



Wymarzony dom



SUSAN ANNE MASON





Wymarzony
dom



SUSAN ANNE MASON

TLUMACZYŁA ANNA PLIŚ

Tytuł oryginału:

A Feeling of Home

Autor:

Susan Anne Mason

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Anna Plis

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Natalia Chrobak-Lechoszcz

Dominika Wilk

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

Zdjęcie na okładce: © Ildiko Neer / Trevillion Images

Vectory: HarryArts / Freepik.com, Garry Killian / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-49-5

© 2022 by Susan Anne Mason by Bethany House Publishers, a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2022 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2023, wydanie I

Druk: Wydawnictwo Arka
www.arkadruk.pl

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Mojemu tacie, Stanowi Moneypenneyemu, który odszedł od nas w 2007, zanim zdążyłam wydać pierwszą książkę. Był zapalonym czytelnikiem, więc wiem, że byłby ze mnie bardzo dumny.

*Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie,
gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia,
obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują.*

JK 1,12



1



STYCZEŃ 1944

Muszę porozmawiać z doktorem Henshawem. To pilne! Isabelle Wardrop stała u szczytu schodów wejściowych prowadzących do domu samotnej matki. Była zbyt przejęta, by zwracać uwagę na panujący ziąb, który zmieniał jej urywany oddech w białe obłoczki unoszące się przed twarzą.

Gnana czystą adrenaliną, która przepelniała ją całkowitym skupieniem na celu, kobieta nie zważała nawet na śnieżną nawałnicę, nadciągającą w zastraszającym tempie. Jeśli śnieżycy nie odpuści do rana, miasto będzie sparaliżowane. Jednak w tym momencie pogoda była dla niej najmniejszym zmartwieniem.

– Obawiam się, że doktor odbiera poród i nie można mu teraz przeszkadzać.

Onieśmielona ciężarna kobieta obejrzała się przez ramię w głąb korytarza, jakby miała nadzieję, że ktoś przyjdzie jej z pomocą. Ale dom spowijała nienaturalna wręcz cisza.

Isabelle wcisnęła się do holu. Gdyby nie była zdesperowana, nigdy nie pozwoliłaby sobie na tak nietypową dla niej niegrzeczność.

– Proszę wybaczyć, ale życie mojej matki jest zagrożone. Z pewnością położna poradzi sobie przy porodzie bez doktora.

Isabelle wiedziała, że doktor miał tu w rezydencji pani Bennington, domu samotnej matki, położną, z którą współpracował.

Ona na pewno byłaby w stanie sama przyjąć poród. Dzisiejszego wieczoru właśnie będzie musiał być jeden z tych przypadków.

Młoda kobieta splotła dłonie na wydatnym brzuchu.

– Proszę pozwolić, że zawołam panią Reed albo panią Bennington. Na pewno będą lepiej zorientowane w sytuacji niż ja.

Isabelle powoli nabrała powietrza przez nos.

– Dziękuję. Doceniam pani pomoc.

Gdy tylko dziewczyna zniknęła jej z oczu, Isabelle ruszyła szybko w górę schodów na piętro. Nie zamierzała czekać na osoby prowadzące dom samotnej matki, które niewątpliwie starałyby się ją udobruchać i odesłać z niczym. Musiała sama znaleźć doktora i zadbać o to, żeby zrozumiał powagę sytuacji. Jako lekarz prowadzący jej matki, doskonale zdawał sobie sprawę z wątpliwego zdrowia Monique Wardrop. Jego obowiązkiem było więc natychmiast przybyć i zająć się mamą.

Nie martw się, mamo. Nie zawiodę cię. Obiecuję.

Kroki Isabelle rozbrzmiewały echem w korytarzu, kiedy przemierzała piętro, próbując ocenić, w którym pokoju znajdzie doktora. Stała w miejscu w ciszy i wtedy usłyszała zduszony jęk. Ruszyła za odgłosem w stronę pomieszczenia na samym końcu. Drzwi były uchylone.

– Już, już, panno O'Reilly. Świetnie pani idzie – dobiegł do jej uszu głos doktora Henshawa.

Napięcie, które odczuwała w piersiach, lekko zelżało. Brzmiało to, jakby był to rutynowy poród. Kiedy tylko lekarz zrozumie powagę sytuacji Isabelle, powinien bez problemu odejść od rodzącej. Wzięła głęboki wdech, po czym popchnęła drzwi i weszła do pokoju.

Od razu uderzył ją odór potu. Zasłoniła nos dłonią w rękawiczce, próbując choć trochę złagodzić ostry zapach, i ogarnęła wzrokiem to, co zastała na miejscu.

Na łóżku leżała kobieta. Dolna połowa jej ciała była okryta prześcieradłem. Doktor Henshaw i niska, pulchna kobieta stali u stóp łóżka, pochylając głowy w tym samym kierunku.

– Ułożenie pośladowe, pani Dinglemire. – W głosie doktora słychać było napięcie. – Będę potrzebował pani pomocy, żeby wykonać obrót.

– Och, nie! – Starsza kobieta pokręciła siwą głową. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Nie mamy wyboru. Musimy działać natychmiast albo stracimy ich oboje.

Serce Isabelle przyspieszyło. Nie brzmiało to obiecująco, ale nie miała czasu na rozterki. Jej matka umrze, jeśli doktor zaraz do niej nie dotrze.

– Doktorze Henshaw.

Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu, a jednak lekarz natychmiast poderwał głowę i zaskoczony patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Panna Wardrop? Co pani tu robi?

– Musi pan natychmiast do nas przyjechać, doktorze. Moja matka umiera.

Przez twarz doktora przemknęła cała seria emocji. W końcu w jego orzechowych oczach zabłysło współczucie i lekarz podszedł bliżej.

– Niestety to niemożliwe – odrzekł cicho. – Jesteśmy w trakcie zagrożonego porodu i nie mogę teraz odejść. Ale jak tylko dziecko się urodzi...

– Wtedy będzie już za późno – odparła obniżonym głosem, który zawisł w powietrzu. – Czy położna nie może się tym zająć sama?

– Nie, obawiam się, że w tym przypadku nie.

Pani Dinglemire podeszła do nich.

– Życie tej matki i dziecka jest zagrożone – wyjaśniła. – To będzie cud, jeśli uda się ich ocalić.

Doktor Henshaw przesunął się lekko, by odgrodzić nieco położeń. Nie spuszczać wzroku z twarzy Isabelle, rzekł:

– Jeśli stan pani matki jest tak poważny, jak pani mówi, proponowałbym wezwać ambulans i zawieźć ją do szpitala. Dojadę na miejsce, gdy tylko tu skończę.

– Wie pan dobrze, że moja matka nigdy nie zgodziłaby się na coś tak odrażającego jak wezwanie ambulansu. Ona ufa tylko panu, doktorze.

Doktor Henshaw wypuścił wstrzymywane powietrze i zamknął na moment oczy. Przez chwilę Isabelle była skłonna sądzić, że może się... modlił.

Głośny krzyk z łóżka ściągnął jego uwagę z powrotem do rodzącej.

– Bardzo mi przykro, panno Wardrop. – Pokręcił głową. – Proszę wezwać ambulans dla mamy. Muszę wracać do pacjentki.

Rzucił jej ostatnie, pełne żalu spojrzenie i odszedł z powrotem do łóżka.

Isabelle stała w miejscu. Każdy mięsień w jej ciele pulsował rozpaczliwie w potrzebie zrobienia czegoś, by lekarz zmienił decyzję. Ale nie potrafiła wymyślić niczego, co mogłoby go zachęcić poza...

Ruszyła do przodu.

– Zapłacę panu tysiąc dolarów.

Aż się zdrygnęła, słysząc desperację wybrzmiewającą w swoim głosie. Gdy tylko obrócił głowę w jej stronę, wiedziała już, że popełniła poważny błąd. Sylwetka doktora była wyjątkowo sztywna, a jego wyraz twarzy surowy.

– Być może pani rodzina jest przyzwyczajona do tego, że ludzie robią to, co się wam podoba, panno Wardrop, ale ja mam swoje zasady i nie poświęcę ich dla pieniędzy. – Skinął w kierunku kogoś, kto stał za nią w wejściu. – Olivio, czy będziesz tak dobra i odprowadzisz pannę Wardrop do wyjścia?

Rodząca wydała z siebie tak rozziewający krzyk, aż Isabelle dostała gęsiej skórki. Zaraz potem jakaś delikatna dłoń ujęła ją za ramię i ktoś wprowadził ją na korytarz.

Kroki Isabelle nie były już tak zdecydowane. Zalała ją fala rezygnacji, burząc jej opanowanie. Gdy wieczorem wychodziła od siebie z domu, ani przez chwilę nie przypuszczała, że nie uda jej się sprowadzić dla mamy pomocy, której ona tak potrzebowała. Co teraz powinna zrobić? Musiała coś zrobić, bo mama mogła nie doczekać kolejnego dnia. Czy jej się to podobało, czy nie, będzie musiała iść za radą doktora Henshawa.

Isabelle wyprostowała się i obróciła w stronę stojącej obok kobiety. To musiała być jedna z dyrektorek.

– Czy mogłaby pani wezwać ambulans pod numer sto dwadzieścia cztery przy Chestnut Hill Road? Moja matka wymaga pomocy lekarskiej.

– Oczywiście. Już dzwonię. – Piękna kobieta o włoskiej urodzie zmarszczyła czoło. – A czy ma pani jak wrócić do domu, panno Wardrop?

– Tak, dziękuję. Mój szofer czeka na zewnątrz. – Aż do bólu zacisnęła palce na rączce torebki. – Muszę już iść.

– Będę się modlić za pani matkę.

– Dziękuję.

Poczuła, jak nagle wzbiera w niej fala łez. Być może modlitwa była teraz jedynym, co mogło uratować jej matkę.



Słońce właśnie wychylało się zza horyzontu po wschodniej stronie nieba, kiedy Mark wychodził z domu samotnej matki. Piękny widok, ale niewystarczający, by zrekompensować chłód lodowatego powietrza. Na szczęście śnieg przestał padać około północy, więc przynajmniej drogi były przejezdne.

Mark przetarł dłonią oczy, jakby mógł tym jednym gestem wymazać zmęczenie. Dowiedział się, że Isabelle poprosiła Olivię, by wezwała ambulans do rezydencji państwa Wardropów, ale później Mark rozmawiał jeszcze z pielęgniarką ze szpitala, która powiedziała mu, że ambulans wrócił pusty. Tak jak Isabelle przewidywała, pani Wardrop nie zgodziła się opuścić domu.

Teraz jadąc w kierunku eleganckiej dzielnicy Rosedale, Mark modlił się, żeby ocena Isabelle dotycząca stanu jej matki była przesadzona. Obejmował opieką lekarską tę kobietę cierpiącą na nowotwór żołądka od ponad pół roku i kilkakrotnie był pilnie wzywany do rezydencji. Zazwyczaj udawało mu się uspokoić panią Wardrop i złagodzić objawy, które nękały ją danego dnia. Jednak sądząc po rozgorączkowanym zachowaniu Isabelle ostatniego wieczora, Mark obawiał się, że stan pani Wardrop mógł ulec pogorszeniu.

Jedyną dobrą wiadomością tego nieszczęsnego wieczoru było to, że Markowi udało się z pomocą pani Dinglemire obrócić dziecko. Poród zakończył się szczęśliwie i choć był wyczerpujący, matka i noworodek byli w dobrym stanie.

Modlił się teraz tylko, żeby stan pani Wardrop również taki był.

Mark zaparkował na okrągłym podjeździe. Przedarł się przez zaśnieżony chodnik do drzwi wejściowych rezydencji i zastukał mosiężną kołatką. Zaraz potem drzwi otworzyła gospodyni.

– Dzień dobry, pani Barton. Przyszedłem do pani Wardrop.

Zamiast radosnego powitania ujrzał usta wykrzywione w podkówkę. Kobieta chciała coś powiedzieć, ale zacisnęła wargi, a jej podbródek zadrżał. To było zupełnie niepodobne do tej zwykle zdecydowanej osoby.

Mark zawahał się w drzwiach, a jego i tak zmarznięte kończyny przeszył chłodny złowróżbny dreszcz.

– Niestety spóźnił się pan, doktorze. – Kobieta pociągnęła nosem i zaraz zasłoniła twarz chusteczką. – Pani... pani nie żyje. Odeszła tuż po północy.

Markowi zabrakło tchu. Stan gotowości do działania, który dawał mu sił przez całą noc, w jednej chwili się ulotnił i doktor poczuł w nogach taką wiotkość, jakby były z rozgotowanego ciasta. Chwycił się futryny, by nie upaść.

– Byłem u niej dwa dni temu. Miała się nieźle.

Przeszyło go mocne poczucie winy. Przecież powinien dostrzec oznaki postępowania choroby, gdyby zbliżała się do fazy terminalnej, czyż nie?

Do jego uszu dobiegł cichy płacz dochodzący z saloniku po prawej.

Isabelle!

Poczuł bolesny ucisk w piersi. Isabelle i jej siostra są pewnie załamane tą stratą. Musiał do nich iść i zobaczyć, czy mógłby coś dla nich jeszcze zrobić.

– Przepraszam... – Przeszedł przez wykafelkowaną podłogę w holu i wszedł do saloniku.

Isabelle siedziała na pikowanej sofie, jedną ręką przytulając młodszą siostrę Marissę. Twarz Isabelle bezładnie otaczały kosmyki jasnych włosów, a jej oczy były zaczerwienione i opuchnięte.

Niepewność sprawiła, że jego stopy jakby przyrosły do dywanu. Trafił na intymną chwilę i nie miał prawa zakłócać im spokoju. Jednakże po częstych wizytach w ich domu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy zbliżył się do Isabelle. Jako przyjaciel odczuwał potrzebę pocieszenia jej albo przynajmniej złożenia szczerych kondolencji.

– Isab... panno Wardrop. Ogromnie mi przykro z powodu pani straty. – Zrobił kilka niezdecydowanych kroków w ich stronę, ale jej piorunujące spojrzenie zmroziło go w miejscu.

Kobieta odsunęła od siebie siostrę i podniosła się z sofy niczym księżna.

– Że też ma pan jeszcze czelność pojawiać się tu teraz!

Jej pełne pogardy słowa były ciosem prosto w serce.

– Mówiłem, że przyjdę, gdy tylko odbiorę poród... – Nie do-
kończył, bo zdał sobie sprawę z tego, jak puste były jego słowa.

Jej oczy pociemniały.

– Zatem jak pan widzi, spóźnił się pan. – Pomimo kąśliwości
wypowiedzianej uwagi usta kobiety drżały. – Gdyby przybył pan
wtedy, gdy prosiłam, mama nadal by żyła. Mam nadzieję, że bę-
dzie pan umiał żyć z tą świadomością.

Serce w nim zamarło, gdy dotarła do niego prawda zawarta
w jej zarzucie. Może mógłby coś zrobić, żeby doprowadzić panią
Wardrop do stabilnego stanu, gdyby przyjechał zaraz po tym, jak
go wzywano. Choć tak naprawdę pewnie tylko odsunąłby w cza-
sie nieuniknione. A gdyby zostawił pacjentkę w rezydencji pani
Bennington, z pewnością ona i dziecko by nie przeżyli.

Przetarł dłonią oczy. To była najgorsza część bycia lekarzem –
podejmowanie decyzji stanowiących o życiu i śmierci i to, że cza-
sem przynosiły one odwrotny skutek.

Isabelle, minąwszy go, wyszła na korytarz.

– Pani Barton, proszę odprowadzić doktora Marka Henshawa
do wyjścia. I dopilnować, by wiedział, że nie jest tu już mile wi-
dziany.

Mark próbował zebrać myśli i odwołać się do logiki.

– A gdzie jest pani ojciec?

Czy mężczyzna nie powinien być na miejscu, aby pocieszać
córkę i dbać o to, by jakoś się trzymały? Na litość boską, przecież
Marissa miała zaledwie siedemnaście lat.

– Jest na spotkaniu z grabarzem i to nie jest pański interes.
Mama już nie jest pana pacjentką.

Mark ominął spojrzeniem sztywną sylwetkę Isabelle i zerknął
na panią Barton, która stała na warcie przy drzwiach wejścio-
wych. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że nawet nie zdjął kape-
lusza ani nakładek na buty.

Gospodyni otworzyła drzwi i obdarzyła go wymownym spoj-
rzeniem. Zrobiło mu się jeszcze ciężiej na sercu. Nie mając wybo-
ru, skierował się w stronę wyjścia, ale obrócił się po raz ostatni
i rzekł:

– Gdyby pani czegoś potrzebowała, panno Wardrop, proszę
pamiętać, że pozostaję do pani usług.

Uniosła wyżej podbródek i spojrzała mu hardo w oczy.

– Po tej nocy wątpię, żebym kiedykolwiek czegoś od pana po-
trebowała.